

Rafał Kleśta-Nawrocki

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej

Z terenu do muzeum. Współczesny przykład współpracy między akademią a muzeum

W niniejszym artykule chciałbym przedstawić realny przykład współpracy akademii i muzeum, który staje się pretekstem do rozważań nad możliwościami reprezentacji badań terenowych i ich wyników w praktykach akademickich i muzealnych. Stoję na stanowisku, że akademicy i muzealnicy od lat i od zawsze powinni robić to samo: prowadzić badania (razem lub osobno) i prezentować ich wyniki. Akademicy w głównej mierze publikują i produkują teksty, dokonując w tych profesjonalnych praktykach redukcji tekstowej, prowadzonych badań i ich wyników. Natomiast muzealnicy przede wszystkim tworzą kolekcje i ekspozycje, chronią je i animują. Muzeum ma „fanty”, przedmioty i rzeczy — czyli kolekcjonerstwo i potencjalnie nieograniczone możliwości ich prezentowania — czyli ekspozycje.

Niniejszy artykuł ma w zamyśle być rodzajem inspirującego i polemicznego mikroprzykładu, nie zaś wielowątkowej i opartej na licznych egzemplifikacjach analizy wzajemnych relacji akademii i muzeum. Istotą są też w nim moje doświadczenia i odczucia jako dydaktyka i badacza akademickiego. W jakimś sensie jest on po części również komunikatem z badań realizowanych dla Muzeum Ziemi Dobrzyńskiej w Rypinie w ramach projektu „Z terenu do muzeum, czyli stworzenie kolekcji etnograficznej w Muzeum Ziemi Dobrzyńskiej w Rypinie”, będący punktem wyjścia tego tekstu, którego metaforyczny człon nazwy pozwoliłem sobie umieścić w tytule.

Przedstawiając konkretny przykład zrealizowanych badań terenowych, wskazuję jednocześnie na przydatność zbieranego w terenie materiału dla muzealnych aplikacji, a tym samym na potencjalne pola współpracy akademii i muzeum oraz ewentualne możliwości ekspozycyjne. W ten sposób zaprezentowany przykład może posłużyć wskazaniu, jak wysiłek badań etnograficznych może zostać wykorzystany w muzealnictwie i jak ono jako jedyne, przez swoje możliwości ekspozycyjne, może w istocie odzwierciedlić terenowe artykulacje badanych społeczności. W przeciwieństwie do akademii współczesne muzeum znacznie lepiej i z korzyścią dla siebie jest w stanie wyartykułować emocjonalność, sensoryczność, afektywność, nietekstowość, materialność, cielesność i nostalgiczność, które towarzyszą sytuacji badawczej i relacjom społeczności lokalnej z przedmiotami. Dlatego też na te aspekty postaram się szczególnie zwrócić uwagę i do nich ograniczyć swoje rozważania.

W tej optyce współpraca akademii i muzeum, jej kontynuacja we współczesnych warunkach jawi się jako obopólnie korzystna, a być może i konieczna. Dlatego też artykuł ten, zarówno w planie przywołanego zrealizowanego i konkretnego projektu, jak i rozważań teoretycznych, ma w pewnym sensie być antidotum na odczuwalne w środowisku krajowym opozycyjne nastawienie badaczy akademickich i muzealników. Opozycyjność taka jest szczególnie widoczna na gruncie etnografii, etnologii i antropologii kulturowej, w której niegdysiejsza oczywista i organiczna niemal łączność akademii i muzeum wydaje się podważana, współpraca ograniczana, a wzajemna inspiracja skrywana. Łączność antropologii akademickiej i muzeum jest przedefiniowywana, poddawana krytyce i reinterpretacji (choćby w kluczu postkolonialnym) czy po prostu negowana. Owocuje to między innymi rugowaniem elementów muzealnych z etnologicznych programów studiów i brakiem kształcenia w zakresie tego rodzaju kompetencji [Czachowski 2023]. Opozycyjne nastawienie zdaje się efektem sporu nie tylko merytorycznego, lecz także instytucjonalnego, a być może pokoleniowego. Co ciekawe, ta krajowa debata, zarówno w formie naukowej refleksji, jak i korytarzowej rozmowy, naznaczona jest odniesieniami do takich kategorii jak choćby rozwojowe, współczesne, aktualne, nowe w opozycji do zacofane, tradycyjne, minionie, stare. W tym sensie akademia jest progresywna, rozwojowa i nowoczesna, muzeum zaś raczej retro, wsteczne i przestarzałe. W optyce antropologicznej takie hierarchizacje powinny jednak budzić zasadniczą obawę, a podzielenie przyjmowanych

przekonań negatywnie nacechowanych określeń „muzeum”, „skansen”, „zabytek” powinno budzić jednak głębszą refleksyjność i krytykę antropologicznej dyscypliny.

Przynajmniej z dwóch powodów owo opozycyjne nastawienie badaczy akademickich i muzealników wydaje się nieco fałszywe i jałowe. Po pierwsze, chodzi o wspólną tradycję, historię, przeszłość i dziedzictwo, do których tak często dziś się odwołujemy. W początkach antropologii praktyka pozyskiwania zbiorów przesądzała nader często o samej możliwości finansowania wypraw i badań. Prezentowanie odkryć badawczych w postaci muzealnych artefaktów terenowych było normą, niekiedy koniecznością, a często po prostu formą uprawiania nauki. Jednostki muzealne były tworzone w obrębie instytucji naukowych lub z nimi ściśle współpracowały. Znani i wybitni antropolodzy pracowali i współpracowali z muzeami. Fritz Graebner był dyrektorem muzeum Rautenstrauch-Joest w Kolonii, Wilhelm Schmidt tworzył i dokumentował zbiory Watykańskiego Muzeum Misyjnego, także kierował placówkami muzealnymi, Leo Frobenius dyktował Miejskiemu Muzeum Etnografii we Frankfurcie itp. Franz Boas pracował w Królewskim Muzeum Etnologicznym w Berlinie, w którym zresztą poznał jego współzałożyciela i pierwszego dyrektora, niemieckiego etnologa Adolfa Bastiana, już w Stanach Zjednoczonych pracował z kolei w Amerykańskim Muzeum Historii Naturalnej w Nowym Jorku. Alfred Kroeber, uczeń Boasa, pełnił funkcję dyrektora w Muzeum Antropologicznym Uniwersytetu Kalifornijskiego. Wiele instytucji po przekształceniach i zmiennych losach przybierało imiona swoich założycieli i inspiratorów — etnografów. Działo się tak w Wielkiej Brytanii, Niemczech, Francji i Stanach Zjednoczonych [Kleśta-Nawrocki 2024: 97–99]. Działo się tak także w Polsce — dobrym przykładem jest choćby mój toruński etnograficzny ośrodek akademicki, którego założycielki prof. Bożena Stelmachowska oraz prof. Maria Znamierowska-Prüfferowa [Kleśta-Nawrocki 2020] inicjowały i współpracowały z muzeami, a nawet w nich pracowały. Znamierowska-Prüfferowa to w tym aspekcie przykład kanoniczny, a tworzona przez nią i zarządzana placówka przybrała ostatecznie jej imię. Tego rodzaju wzajemne przepływy między akademią i muzeum są kontynuowane i współcześnie, a ich przykłady można mnożyć. Zapominanie o przeszłości i pewnym współistnieniu akademii oraz muzeum w historii antropologii jest poniekąd tworzeniem fałszywego obrazu dyscypliny. Lekceważenie współczesnych instytucjonalno-osobowych powiązań czy negowanie ich wartości i potencjału służy również

wytwarzaniu zbyt fałszywej dychotomii, która w krajowych warunkach owocuje jałową debatą spod znaku my–oni.

Takie opozycyjne nastawienie nie sprzyja bynajmniej merytorycznej dyskusji naukowej czy instytucjonalnej współpracy, a nawet zwykłemu poznaniu tego, czym właściwie obecnie zawodowo się zajmujemy. Tu pojawia się powód drugi fałszywości i jałowości opozycyjnego nastawienia, powód zgoła aktualny. Wobec wpływowych i inspirujących Latourowskich tropów sieci i sprawczości [Latour 2009, 2011], wobec narastającej fali podejść posthumanistycznych, zwrotu ontologicznego, wobec powrotu do rzeczy, nowej materialności czy nawet technoanizmu [Davis 1998; Marenko 2014], wobec zintensyfikowanych zainteresowań dziedzictwem i pamięcią — związki antropologicznej akademii i muzeum mogą, a nawet powinny przybrać na nowo ożywiony charakter wspólnej pracy naukowej. Marnowanie potencjału wspólnej przeszłości oraz współczesności akademii i muzeum w zakresie antropologii jest obopólnie szkodliwe, zarówno w wymiarze historii, jak i przyszłości antropologicznej dyscypliny.

Z terenu...

Szczegółowy przykład, który chciałbym omówić i do którego chciałbym się odwołać, dotyczy badań terenowych przeprowadzonych w 2019 roku na terenie ziemi dobrzyńskiej, a dokładnie pow. rypińskiego, w trakcie których przeprowadzono prawie 80 wywiadów. Dokumentacja z badań została zarchiwizowana i posłużyła budowie stałej ekspozycji w Muzeum Ziemi Dobrzyńskiej w Rypinie. Badania etnograficzne zostały przeprowadzone na zlecenie tegoż Muzeum w ramach szerszego projektu „Z terenu do muzeum, czyli stworzenie kolekcji etnograficznej w Muzeum Ziemi Dobrzyńskiej w Rypinie”¹ w maju 2019 roku. Wtedy to koordynowałem i prowadziłem wraz z grupą badaczy-studentów rozmowy oparte na kwestionariuszu wywiadu. Zbieraliśmy dokumentację w zakresie trzech obszarów kultury ludowej: 1. życie codzienne/praca; 2. rok obrzędowy, zwyczaje doroczne; 3. cykl życia.

W trakcie realizowania wywiadów zbieraliśmy informacje, dokonywaliśmy ustaleń i wytypowaliśmy obiekty kultury ludowej i kultury typu ludowego. W ten sposób gromadziliśmy przedmioty, narzędzia, pamiątki,

¹ „Z terenu do muzeum, czyli stworzenie kolekcji etnograficznej w Muzeum Ziemi Dobrzyńskiej w Rypinie”, projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej, Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich, Program Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014–2020.

zdjęcia, zeszyty przepisów czy pieśni, dokonywaliśmy także zapisów audio i wideo. W trakcie badań zgromadziliśmy 138 obiektów i zespołów obiektów. Pozyskana dokumentacja fotograficzna liczyła kilkaset zdjęć z terenu, w tym część skatalogowanych w odniesieniu do listy obiektów i listy wywiadów. Gromadzone zapisy i artefakty były nierozdzielnie związane z prowadzonymi wywiadami, wyłaniały się z nich oraz były archiwizowane w ich kontekście. Co ciekawe, zebrany w ten sposób celowo materiał — z zastosowaniem tradycyjnych metod etnograficznych i dość tradycyjnego kwestionariusza — dotyczył jednoznacznie tradycyjnie etnograficznej tematyki. To doświadczenie dość klasycznych badań etnograficznych, prowadzonych dla jednostki muzealnej poszukującej tradycyjnie rozumianego wyposażenia działu etnograficznego, uświadomiło mi, jak interesujące poznawczo mogą być takie badania i jaka jest ich wartość i żywotność dla „mniej tradycyjnych” tematów współczesnej antropologii, w tym związków antropologicznej akademii z muzealnictwem.

Życie codzienne/praca

W obrębie problematyki życia codziennego i pracy skupiono uwagę na takich kwestiach, jak prace pozarolnicze i zajęcia na wsi, praca w polu i na roli, hodowla zwierząt, pożywienie, higiena, ubiór, dom, czas wolny na wsi. Udzielone odpowiedzi pozwalają na wyliczenie zawodów podejmowanych niegdyś na wsi oraz na opisanie, jak praca związana z danymi zawodami wyglądała. Z rozmów wyłaniają się kolejne tradycyjne profesje, które dają wyobrażenie o charakterze wiejskich zajęć pozarolniczych. Wskazania w rozmowach pozwalają na namierzenie istniejących i nieistniejących miejsc, w których znajdowały się tradycyjne warsztaty pracy, oraz osób dane rzemiosło uprawiających. Dowiadujemy się zatem, czy w okolicy zostały jakieś warsztaty pracy, kuźnie, pasieki lub choćby narzędzia z tych warsztatów oraz jaki jest stosunek do tych zawodów i pamięć o nich we współczesnej społeczności wiejskiej. Wypowiedzi rozmówców przybliżają podstawowe czynności wykonywane w danych warsztatach oraz stosowane nazewnictwo.

Odpowiedzi na pytania dotyczące prac i zawodów na wsi umożliwiają rekonstrukcję takich zajęć, jak praca rybaka, praca kowala, wyrób koszyków, zbieranie jagód, pszczelarstwo, murarstwo, kręcenie torfu, praca młynarza, dekarza, zduna itp. Zawody te są w wywiadach wymieniane i omawiane wielokrotnie, a na podstawie niektórych można szczegółowo

zrekonstruować podejmowane w ramach tych zawodów zajęcia i czynności. Posłużmy się tu jednym cytatem, dotyczącym pracy kowala:

Kowal musiał zrobić wszystko od wyrwania zęba do puszczenia krwi koniom, podkowy konie się kuło, gracki wszystko, wszystko kiedyś, były takie maszyny do kopania to się nazywa wały do kopania torfu, nie? To też trzeba było to wszystko robić ręcznie lub bułki i takie inne dwa konie i tak to była strasznie dymu pełno, bo to trzeba było palić koksem w zimę, żeby to żelazo się roztopiło. No i wszystko się robiło ręcznie, nie? Nawet patelnie do smażenia mięsa, nie? No, naprawdę to była bardzo, bardzo ciężka praca. Dziadek był jeszcze taki kowal z prawdziwego, bo jego ojciec też był kowalem i wróżył, i ten to już był taki syn kowala, dziadek był taki, (zająknięcie) no po prostu nawet ze srebrem w tych pieniążków, bo kiedyś były srebrne pieniążki, srebrne czcionki robił. No i bramy, bramy, bramy to chłop na wsi nie robił tylko do majątku to każdy róże takie mówię teraz tamtej bramy też są ładne, nie.

[kobieta, lat ok. 70, EZD2019_W7]².

Obszerne fragmenty wywiadów i udzielonych odpowiedzi zajmuje opis prac na roli. Dowiadujemy się z nich, jak wyglądał rok pracy w polu i jaka była kolejność prac polowych. Uzyskujemy szczegółową wiedzę na temat stosowanych narzędzi i ich nazewnictwa. Dowiadujemy się także, kto jakie podejmował obowiązki, jaki był rozkład obciążeń w ramach płci, jak pracowały dzieci itp. W wywiadach pojawia się szczegółowe nazewnictwo czynności, narzędzi i maszyn, np. manyż, wialnia, lamsz, kragel, graca, kesz, rajka. Zwróćmy uwagę choćby na przywołania dotyczące pracy kobiet i mężczyzn w polu, klepania kosy czy kręcenia torfu. W tych opisach zwykłych przecież prac ujawnia się niezwykle poziom materialności, zespolenia pracujących osób z narzędziami. Mówiący jednocześnie wchodzi głęboko w swoją cielesność i zmysłowe odczucia. Ciało, rytm pracy, odgłosy, dźwięki, wysiłek wydają się tu najistotniejsze. Wyrażane są one także onomatopeicznie.

No kobiety przykładowo żniwa to mężczyzna kosił zboże kosą, a kobieta z tyłu zbierała to zboże, a później już sztygi to stawiali obydwójce, jak ziemniaki tą motyką kiedyś się wolało, że graca, motyka była to

² Materiały z badań zostały zdeponowane w Muzeum Ziemi Dobrzyńskiej w Rypinie oraz w Archiwum Etnograficznym Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu [AE KEiAK UMK]. W dalszej części w cytowaniu dosłownym konkretnej wypowiedzi z wywiadu podaję na użytek tej publikacji płeć i przybliżony wiek rozmówcy oraz kod wywiadu, np.: kobieta, lat ok. 40, EZD2019_W1.

kobieta przeważnie to robiła, krowy doiła, takie coś, a mężczyzna to więcej się zajmował polem, obróbką, orał, nie? Tam takie, takie rzeczy, co potrzebne były więcej mężczyzna.

[kobieta, lat ok. 60, EZD2019_W8]

to te chłopcy klepali te kosy, żeby były do cięcia trawy dobre.

A na czym kładli te kosy?

Był pieniek, a w tem pieńku umocowana tak zwana babka, to było metalowe, a na drugim pienieczku albo na jakim stołeczku usiadł właśnie ten gospodarz i trzymał tu kosę. Z jednej strony to trochę była przywiązana ta kosa, żeby mu się za bardzo nie tego, a resztę, koniec tej kosy, czy początek na kolanach miał i puk, puk, puk, puk, puk klepał. Ale to dookoła, to tak jakby śpiew było słycać tych kosów.

[kobieta, lat ok. 80, EZD2019_W27]

Prasówka tak zwana, a my deski podkładaliśmy, były dziury i deskę trzeba położyć, bo taka golajka chodziła tego torfu, ile ja się naprzewracałam z tym torfem, Boże ślizgo. (śmiej). Bo to z wodą to wszystko było, o Boże kochany, później tak to wszystko, było ususzone ten torf kawałki były, później te kawałki trzeba było podnieść i na taki stożek zrobić, po 4 po 6 tych kawałczków to żeby schło.

[kobieta, lat ok. 60, EZD2019_W3]

W wielu przypadkach praca na roli jest opisywana emocjonalnie, co ujawnia stosunek pytanych osób do podejmowanych zajęć. Rozmówcy określają stopień trudności pracy, czy jest ona ciężka, jakie były jej efekty. Często też odnoszą ją do czasów terażniejszych lub wskazują na zachodzące zmiany. Przykłady emocjonalnych wypowiedzi określających stosunek do prac polowych oddają choćby opisy pracy kobiet przy wyrzucaniu obornika czy młócce. Tu również materialność, ciało, narzędzie, ich wzajemne zespolenie, dźwięk i rytm nie pozostają bez znaczenia.

A najgorzej ciężko, tak jak ja pracowałam, to mi było obornik z obory wyrzucać. To było mi ciężko wtedy, nie zapomnę chyba do śmierci jak w oborze tu był taki dół, tego, bo codziennie nie był obornik wyrzucany, może raz na miesiąc trochę. To ja z tego dołu, tak mi ciężko było, ale wyrzucałam go na dwór, no bo, mówię, mąż sam kiedy on to, biedak, zrobi. Nieraz to aż z przemęczenia krew z nosa szła. Ale byłam zadowolona, że o, co ja mogłam zrobić, taka licha kobita drobna (śmiej).

I później, i później...

I później jak mąż wywiózł, moje kochane ręce, to pęcherze, jeden na drugim od widłów, com rozrzucała ten obornik.

Wozem, tak? Wywoziło się na pole...

Tak, tak, tak. Wóz był na kołach, żelazne obręcze, a drewniane te szprychy. Może to się jenaczy to nazywało.

[kobieta, lat ok. 80, EZD2019_W27]

Jak młócono potem?

Cepami najpierwsze. We trzech, mój brat Józef, tata i ja też cepami młóciłam. I daj mi pan cepy i trzech tych, co cepami wałą. Tak będę z nimi młócić jak nic. Utrzymam ten rytm, tych cepów.

[kobieta, lat ok. 80, EZD2019_W27]

Rozmówcy określają stan inwentarza hodowlanego. Podają liczby, czynności związane z hodowlą zwierząt gospodarskich, definiują ich przeznaczenie. Z powodzeniem na tej podstawie możemy określić, jakie zwierzęta głównie hodowano na badanym terenie. Znaczna część odpowiedzi pozwala na rekonstrukcję praktyk żywieniowych. Z wywiadów dowiadujemy się, jak wyglądały posiłki, ile ich było i kiedy się odbywały, jak się nazywały. W trakcie badań zgromadzono pokaźną liczbę przepisów kulinarnych oraz sposobów produkcji i konserwowania żywności. Zwróćmy jednak uwagę na opis kiszenia kapusty, który zawiera emocjonalną ocenę przeszłości, stając się jednocześnie emocjonalną oceną terażniejszości.

Całe beczki, w każdej rodzinie beczka z kapustą stała. Nie tak, jak teraz. Dwa kila czy kilo kupię, pójdę i już. Nie, kiedyś to... Sobie, kapusta jak jest ukiszona, to tego kwasu, od tej kapusty, to po prostu taki był smaczny, że to się napić można. Jak ja przyszłam do teściów, żeśmy kapustę kisili, bo taka dębowa beczka. Teść jeszcze każdą szprateczkę żywicu z lasu oblał, żeby aby ten kwas tam gdzieś nie uchodził. Narwał jagodów jałowca, marchwi. Marchew starta na taterce, na grubych oczkach tarlim, koper. Marchew, koper, jałowiec i co to jeszcze było kładzone... W tu kapustę, w tu beczkę kładłym. I nie to, że tam się pałką ubijało. Czysto łapy wymyte, naprawdę tak było. I się w ty beczce nogami tu kapustę udeptało. No i soli. O soli zapomniałam. O Jezu, jaki ten kwas był smaczny, a jaki zapach od tej kapusty kiszzonej, to nie tera. Najgorzej było z tym jałowcem, jak teść poszedł tego jałowcu naobsmokiwał w tum miseczkę, to on miał takie szpilki takie kolce. O Jezu, jak to to kłuło. To my łyżku brali na rękę i odmuchiwalim, żeby te same czarne jagódki zostały (śmiech). To pamiętam to, jak ten tata przynosił (śmiech). Jakie to czasy były. Ale to było zdrowe, proszę pana. I ludzie zdrowsze byli i dłużej żyli. Ja już mam dziś osiemdziesiąt trzy lata, ale gdyby przyszło iść na pole

te żyto wiązać, czy te ziemniaki zbierać, to ja dłużej wytrzymam, jak moje córki.

[kobieta, lat ok. 80, EZD2019_W27]

Prowadzone rozmowy dotyczyły też kwestii higieny na wsi. Odpowiedzi umożliwiają zrekonstruowanie podstawowych zachowań w tym zakresie oraz wyliczenie sprzętów wykorzystywanych w celach higienicznych. Przytoczmy tu choćby dwa przykłady dotyczące użycia ziół i malowania policzków.

Bardzo yy jest macierzanka, macierzankę też używali na herbatę ale macierzanki jest tyle rodzajów, że to jest normalnie poezja zapachowa, nie? Macierzanka, potem była mięta też teraz też jest praktycznie dostępna, nie? Ale teraz to sporadycznie ktoś używa, ee, rumianek, kwiaty ogródkowe takie jak bujan no to też do zapachu też dodawali, bo to intensywny dosyć, ale płatki bujanu ususzone, też bardzo mocno i bardzo długo pachną tak jak i róża nie każda, ale przeważnie nie było takich róż jak teraz, ale te dzikie róże miały swój zapach nie? Także radzili sobie jak mogli. I najprostsze rzeczy.

[kobieta, lat ok. 40, EZD2019_W1]

Malowały se policzki na różowo, bo blada dziewczyna to były bez, kiedyś były bardzo dużo ludzi chorych na gruźlicę, nie? No to, że jest niezdrowa na to musiała mieć malowane policzki na różowo, że jest zdrowa. No i.

A czym malowały?

Czym malowały, no bibułą malowały, była bibuła trochę się pomoczyło bibułkę i bibułą się pomalowało się policzki różowiatkie, ładne były. No, (śmiech). Pani się śmieje, tak było.

[kobieta, lat ok. 70, EZD2019_W7]

Odpowiedzi na pytania dotyczące ubioru informują o tym, jak ludzie ubierali się na pole oraz odświętnie, głównie do kościoła. Dowiadujemy się, jaka była wartość ubrań, z czego były wykonane. Badania nie wskazują na żadną pamięć o stroju regionalnym, wskazują za to na pojawianie się w tym zakresie wiedzy eksperckiej i instytucjonalnej.

A jaki strój regionalny tutaj jest?

Tak nie za bardzo. Nie, nie mogę, może w Rypinie, może oni coś by tam mieli, ale tak tutaj, tak za bardzo nie wiem.

[kobieta, lat ok. 50, EZD2019_W5]

Istotną częścią rozmów są opisy domów i wnętrz mieszkalnych. Dowiadujemy się z nich o tradycyjnym budownictwie, rozkładzie pomieszczeń, wyposażeniu wnętrz, nazwach danych części. Zostajemy poinformowani, jak użytkowano domostwa, kto, gdzie i z kim przebywał i spał. Zostają scharakteryzowane podstawowe elementy wyposażenia: meble, szafy, skrzynie i kufry, łóżka itp. Padają też istotne informacje dotyczące zdobniczości wnętrz, ścian, sufitów i podłóg oraz o występowaniu obrazów. Może posłużmy się tutaj tylko odniesieniem do tzw. ślabanów.

A jakie było wyposażenie tego domu, jakie meble?

Stare meble. Kredens był, zrobione było o jeszcze były zwane ślabany, co ptaki się w kuchni siedziały. Nie raz jak w nogę uszczypał, bo były takie okienka cięta serduszko nie i tam jak kura siedziała to tam dziobnęła w nogę no to wszystko w domu, w kuchni, na jajka na sygnale kaczaki, kurczaki się wylęgały to wszystko było w kuchni ewentualnie w tym zachowaniu nie, ale przeważnie w kuchni a później się wynosił już do obory jak się wylęły nie.

[mężczyzna, lat ok. 60, EZD2019_W18]

W ramach rozmów o życiu codziennym podejmowano także wątek czasu wolnego. Z tych fragmentów wypowiedzi dowiedzieć się możemy, co ludzie robili po pracy. Uzyskane wypowiedzi dotyczą także zabaw wiejskich, gdzie i kiedy one się odbywały, kto na nich grał i na jakim instrumencie. Wypowiedzi te ujawniają szczególnie ładunek sentymentalny. Co ciekawe ujawniają też nierzadko w kontekście przeszłości oceny współczesnego czasu wolnego.

ludzie kiedyś byli bardziej, bardziej czynni, może dlatego, że nie było telewizji, bo teraz to tak każdy ma wolny czas wsadzi ten nos w ten telewizor i się siedzi a jak kiedyś to jeden do drugiego szedł.

[kobieta, lat ok. 50, EZD2019_W5]

Rok obrzędowy, zwyczaje doroczne

W obrębie problematyki roku obrzędowego i zwyczajów dorocznych skupiono uwagę na praktykach związanych ze świętowaniem i obchodzeniem konkretnych świąt w cyklu roku kalendarzowego. Pytania dotyczyły w kolejności takich wydarzeń, jak: Boże Narodzenie/adwent/wigilia, sylwester i Nowy Rok, Trzech Króli, zapusty/karnawał, Popielec/Wielki Post, Wielkanoc, Zielone Świątki, Boże Ciało, św. Jana, Matka Boska Zielna, dożynki, Wszystkich Świętych/Dzień Zaduszny, andrzejki, inne święta (np. pierwsza komunia święta).

Udzielone odpowiedzi umożliwiają rekonstrukcję bogatej obrzędowości związanej z cyklem rocznym na wsi. Przekazane zostają liczne informacje o sposobach świętowania i o tym, co przechowywane jest w pamięci lokalnych mieszkańców. Tu również zapoznajemy się z nazewnictwem oraz ze sposobami dekorowania pomieszczeń, przygotowywania świątecznych posiłków czy wykonania używanych w trakcie świętowania przedmiotów (np. palm wielkanocnych, wianków itp.). Opiswane zagadnienia pozwalają także na wskazanie szczególnych miejsc, w rodzaju miejsc odpustowych, związanych z lokalnym świętowaniem. Obszerne i szczegółowe omawianie danych świąt daje możliwość odtworzenia schematów ich przebiegu. Wypowiedzi rozmówców dotyczące obchodzonych wydarzeń nie zawsze i nie w pełni się pokrywają. Zauważyć możemy różnicę wynikającą z kontekstów lokalnego zamieszkiwania danej części badanego terenu, pochodzenia czy zamożności, nawet osobistych doświadczeń. Przytoczmy tu tylko gwoli przykładu wypowiedzi dotyczące Bożego Narodzenia, Popielca i Wszystkich Świętych. Zauważmy, że opisy świąt i czasu odświętnego dają znów pretekst do krytyki czasów współczesnych i widoczne są w nich oceny terażniejszości. Owe opisy zawierają także duży ładunek wspomnieniowy i nostalgiczny, są też wyrażane emocjonalnie i sensorycznie, co uwypukla się choćby przez stosowanie onomatopei.

Nie, my kładziemy normalnie siano, no i się ciągnie siano, jak długie siano jest, to długie życie, a jak krótkie to krótkie, taka tradycja to do dnia dzisiejszego to mamy. Wnuki jak przyjeżdżają, to się śmieją bo wyciągają i dopiero se porównują, no, o. Tak to wygląda, fajne to jest, no. Tylko tyle, że te tradycja to już zanikają, bo w tej chwili, no to tak jak wy wiecie panie, dużo ludzi jest w wygodnych wyjeżdża sobie w góry to, iż i to nie jest dobre, bo ta nasza kultura troszeczkę się zaczyna kurczyć.

[kobieta, lat ok. 70, EZD2019_W9]

Oj Popielec to pamiętam. Ale to jeszcze też u rodziców. Jak ktoś uchylił tylko tak drzwi, taku szpareczku i rzucił jakiś gar, to się rozsypało. Ale pył zasypał cały dom. Skąd on takiego popiołu wziął, takiego pyłu. To nie to, że tata leciał zara do drzwi, złapać tego, kto rzucił, tylko (śmiech) omiatał ten pył! Żeby jakiej ślepoty nie dostać. To Popielec to taki był. I nawet tak się psocili, to były domki drewniane, dachy słomiane, szerokie kominy były i drabka leżała prawie u każdego. Drewniana drabka na dachu, która sięgała do tego komina. To nawet w ten komin potrafili czymś zapchać albo tam pług włożyć czy co inne.

Pług?

Pług czy bronę, na ten komin, żeby potem wszedł... To pamiętam, że jak u nas zatkli ten komin, o Boże miłosierny, dymi się, i dymi się, i dymi się, i nic nie ciągnie ten komin. Temu biednemu ojcu coś przyszło do głowy, wszedł po tej drabce na dach, a tam był snopeczek siana uwity i w komin włożony. Wyciągnął tata te siano, no i oddech zaraz, zaczęło się palić i dobrze były. Takie były ostatki. Psocili się jedni drugim. Albo drzwi sobie podpierali. Te drzwi frontowe podeprzył, podparł tam jakiś patykiem czy dobrym, mocnym kijem, że właściciel nie mógł wyjść. To dobrze, jak mu się okno otwierało, to wyszedł oknem. A jak nie, to czekał w litości, aż ktoś przyjdzie, bo... A jak nie, to drzwi zesadził. Z tych zawiasów. Bo kiedyś to mówili, że drzwi na zawiasach su i tera też, bo się, no bo się otwieraju i zamykaju. Oj psocić, to już się psocili okropnie w te ostatki.

[kobieta, lat ok. 80, EZD2019_W27]

Nieraz wróbelki wyciągnęli z dachu i rzucili, puścili. A były lampy to te wróbelki latały tylko te szkła się tłukły. Jak było półpoście to niektórzy wzięli malowali okna. Albo wzięli jakiś woreczek popiołu i butelkę z wodą. Puścił butelkę odkręcaną i lała się ta woda. I puścił popiołu no i puf był.

[kobieta, lat ok. 70, EZD2019_W10]

Na dwór jak się wylewa wodę trzeba wylać bardzo nisko i powoli i wtedy się mówi „Ustąpcie wszystkie dusze bo ja wodę wylać muszę”. To ja mówię to do dzisiaj na przykład na jesieni mam taki zwyczaj to wiesz kto o tym jeszcze cały czas opowiadał? Ciotka, że jej matka tak praktykowała, że dusze chodzą w listopadzie i że odwiedzają swoje gospodarstwa i że jak się wodę wylewa to trzeba bardzo nisko i powoli i się mówi „Ustąpcie wszystkie dusze bo ja wodę wylać muszę”. Nie wiem czy ktoś jeszcze takie coś praktykuje, ale ja to tak. No i co jeszcze?

[kobieta, lat ok. 40, EZD2019_W5]

Cykl życia

Ostatnią badaną w wywiadach problematyką był cykl życia od narodzin do śmierci. W szczególności poruszono trzy najważniejsze i przełomowe zagadnienia w życiu człowieka: narodziny, wesele, śmierć. Udzielone odpowiedzi umożliwiają zrekonstruowanie schematów tych znaczących momentów oraz obrzędowości im towarzyszącej. Z rozmów wyłaniają się kolejne etapy w życiu lokalnych mieszkańców, a ich losy się zazębiają.

Rozmówcy informują o zakazach i nakazach wiązanych z danymi żywotnymi etapami oraz je oceniają.

Odpowiedzi na pytania dotyczące cyklu życia są często bardzo osobiste. Umożliwia to rekonstrukcję społeczno-kulturowych wierzeń i praktyk o charakterze ogólnym i ponadjednostkowym w pryzmacie doświadczenia i pamięci jednostkowej. Badany cykl życia daje sposobność uchwycenia elementów kultury materialnej, związanej z tego typu wydarzeniami (przedmioty). Co jednak istotne, opowieści o przełomowych w życiu momentach dostarczają wiedzy na temat wartości podzielanych przez badaną społeczność oraz stosunku do całej społeczności i do siebie samego.

Z odpowiedzi dotyczących narodzin dowiadujemy się, jakie zakazy dotyczyły kobiet w ciąży, czego nie mogły robić, a co musiały, czy dzieci rodziły się w domu czy w szpitalu. Następnie jak wyglądały chrzciny i kiedy się odbywały. Rozmówcy opowiadają o praktykach chroniących nowo narodzone dziecko. Do takich zachowań należy choćby ochrona przed „przełamaniem” dziecka.

A że to jak dziecko niechrzczone, to raczej tak takie głupoty, ja w takie zabobony to nie wierzę, ale, ale było takie coś. O było taki zwyczaj, że dziecko się przełamie. Ja takiego rzeczy nie uznawałam, że dziecko, wie pani, że nieraz jak ktoś ma tam, zostało tam przełamane to i jeździli do znachorek, one naprawiały. Dla mnie to głupota przez to sprawy medyczne, ale to się działo, to się działo takie rzeczy się działy.

[kobieta, lat ok. 70, EZD2019_W9]

Problematyka wesela jest przez rozmówców rozwijana szczególnie barwnie. Na podstawie przekazanych informacji odsłania się obraz tradycyjnego wiejskiego wesela oraz praktyk prowadzących do zamążpójścia. Rozmówcy przekazują treści dotyczące zachowań przed ślubem: spotkania, zabawy, poznawanie się, rajki itp. Opisują przebieg wesela: liczbę gości, miejsca weselne, jedzenie, orkiestrę, ubiór itp. Omawiana jest też pozycja wychodzącej za mąż kobiety w ciąży. Zwróćmy uwagę na obszerniejszy fragment opisu wesela, który dość dobrze oddaje ocenę terażniejszości formułowaną w schemacie kiedyś–teraz. Cytowany tu fragment wyraża także niezwykle stopień nostalgii, a sam opis wydaje się skonstruowany nad wyraz sensorycznie.

Kiedyś były wesela w domu, zjeżdżała się rodzina, wszyscy goście, stoły były postawione wokół izby, bo to tak izba się nazywała. jak odjeżdżali do ślubu, to przed dom wychodziła para młoda, tata i mama

błogosławili młodą parę i jechali do kościoła. Bryczką, i jak lato, to bryczką, a jak zimą, to na saniach. Pięknie to wyglądało, młoda para. Konie były przystrojone wstążkami tu do uźdz, uźdz, uźdz, nie usta — tylko uźdz, takimi wstążkami kolorowymi. Ślicznie to wyglądało, teraz. Różnokolorowe wstążki, czerwone, zielone, różne wstążki. Tylko nie takie szerokie, tylko takie węższe trochę i jak konie biegły no to te wstążki tak fruwały, ładnie to wyglądało. Kucharki, kucharki to znaczy kobiety wiejskie, które się na tym znały, to prawie każda jedna się znała, tylko były takie, które się lepiej znały, umiały upiec torty, umiały upiec ciasto, przychodził rzeźnik, zabijał świniaka i cielaka. Jak duże wesele robił wyroby z tego, kucharki piekły torty, tak jak już mówiłam, wszystkie ciasta, bigos. No, wszystko to, co najlepsze robiły. Kiedyś na weselu, na weselu kiedyś były lepsze rzeczy niż teraz, bo ze względu na to, że robiło się samego, samemu się robiło ze zdrowej takiej żywności. Jak zabijali sobie na kielbaski cielaka i świniaka, no to mieszało jedno z drugim, to było mięsko takie wie pani. Świniak był wychowywany na zbożu swoim, a teraz to się dokupuje komponenty różne i te mięsko nie jest już takie kochane jak było kiedyś. Kiedyś to mięso ze świniaka czy na schabowe czy na jakieś inne tam, na obiad, to aż słodkie było to mięso, teraz nie. I tym się różni, że teraz górę wziął catering i jest wszystko wie pani, robione takie sztuczne więcej. Niby ładnie to wygląda, ale mniej smaczne takie są te rzeczy. Jeszcze jak sobie ktoś robi sam, ma swoje ptactwo na przykład, bo kiedyś był rosół i teraz też podają rosół, ale rosół a rosół to jest różnica. Byli prawdziwi muzykanci, a nie tam, tam takie jak teraz ta muzyka. Była na wsi orkiestra, sami potrafili się zorganizować, nauczyli się sami. Jeden grał na akordeonie, drugi na bębnie, trzeci na skrzypcach, czwarty tam na trąbce czy na saksofonie i jak zagrali „serdeczna matko” jak do ślubu odchodzili, odjeżdżali już od ślubu i orkiestra zagrała pieśń kościelną „serdeczna matko opiekunko ludzi” młodym, żeby już pojechali, to wszyscy płakali, bo to było słychać każde jedne uderzenie w klawisz czy dmuchnięcie w trąbkę, to było to słowo to było słychać, a teraz to jest umpa umpa umpa.

[kobieta, lat ok. 60, EZD2019_W14]

Niekiedy jednak rozmówcy w odniesieniu do przeszłości formułują bardzo krytyczne opinie, w gorzkim, aczkolwiek realistycznym tonie diagnozując niegdysiejsze, niekiedy trudniejsze, relacje płciowe.

Dzieci się rodziły, gdzie chciał tam rozkładał, nie było tak, że dzisiaj możemy współżyć, dzisiaj nie możemy współżyć, jak się zachciało chłopu to kobita musiała na granicę rozkładać, nie? Tak było kochane, to ja pamiętam z mojego. Z mojej mamy ust, jak mama opowiadała,

jak to było i babcia, że kobieta to była niczym, dawniejsze czasy, tylko dzieci, pieluchy, dzieci, pieluchy i (dłuższa cisza).

[kobieta, lat ok. 60, EZD2019_W3]

Ostatnią i na ogół zamykającą kwestią była w wywiadach problematyka śmierci i pochówku. Rozmówcy rekonstruują schemat pogrzebu i praktyki postępowania z ciałem zmarłego. W większości wypowiedzi pojawia się omówienie tradycji pustych nocy. Pojawiają się też informacje o postępowaniu z samobójcami. Rozmowy o śmierci stają się przyczynkiem do refleksji nad życiem pozagrobowym i przywoływaniem wierzeń i opowieści z tym związanych. Trudno niekiedy w takich przypadkach o brak osobistych odniesień i emocjonalnych opisów.

W tym pokoju gdzie ciało było to tak, zatrzymywany zegar, zakrywane było na przykład lustro, jak Pani mówi jak lustro było. Albo białym prześcieradłem, nieboszczyków się przykrywało białym prześcieradłem, ażeby ciało się nie psuło to na przykład najpierw ciało było najpierw kładzone na piasek we workach, się nosiło, nanosiło piasku takiego żwiru dobrego trzeba było przynieść i we worek i prześcieradło i zmarłego ładnie położyć na prześcieradło. Tak, żeby ciało wystygło. I wtedy jak ojciec przywiózł trumnę po południu to babcia był już sztywna jak wiórek, a piasek był mokry, dosłownie okropnie. No, tak i na przykład jeszcze żeby ciało się tak nie psuło to denaturat stawiali pod trumnę, nie wiem czy to coś dawało. Bo nie było tych lodówek, teraz to już by nikt tego nie chciał.

[kobieta, lat ok. 50, EZD2019_W5]

...do muzeum

W istocie dość tradycyjne badania w zakresie tradycyjnej etnograficznej tematyki wykonane na zlecenie muzealne prowadzą do mniej „tradycyjnych” problemów współczesnej antropologii. W prezentowanym przykładzie i użytych cytowaniach rozmówców staram się wskazać na zawarte w nich emocjonalność, sensoryczność, afektywność, nietekstowość, materialność, cielesność i nostalgiczność.

Jak widzimy, tutaj tradycyjny opis wesela odsyła nas do sfery pamięci i nostalgii. Wypowiedzi w rodzaju: „mięsko nie jest już takie kochane jak było kiedyś”, „ale rosół a rosół to jest różnica”, „było słyhać każde jedne uderzenie w klawisz czy dmuchnięcie w trąbkę, to było to słowo to było słyhać, a teraz to jest umpa umpa umpa” — odsyłają nas w nostalgiczne i pamięciowe rejestry.

Praca kobiet przy młócce, utrzymywanie rytmu pracy, klepanie kosy czy kręcenie torfu wskazują na poziom afektywności, cielesność, zmysłowość i sensoryczność lokalnego doświadczenia. To wyraźnie uwidacznia się we fragmentach przytaczanych wypowiedzi: „I daj mi pan cepy i trzech tych, co cepami wałą. Tak będę z nimi młócić jak nic. Utrzymam ten rytm, tych cepów”; „i puk, puk, puk, puk, puk klepał. Ale to dookoła, to tak jakby śpiew było słyhać tych kosów”; „golajka chodziła tego torfu, ile ja się naprzewracałam z tym torfem, Boże ślizgo. (śmiech)”.

Zwykły opis kisenia kapusty jest artykulacją oceny terażniejszości przez odniesienie do przeszłości: „ale gdyby przyszło iść na pole te żyto wiązać, czy te ziemniaki zbierać, to ja dłużej wytrzymam, jak moje córki”; a wspomnienie Bożego Narodzenia może dać asumpt do przemyśleń o współczesnej kulturze: „i to nie jest dobre, bo ta nasza kultura troszeczkę się zaczyna kurczyć”.

W zebranych materiale nie brak także wypowiedzi wykorzystanych do analizy relacji płciowych czy sytuacji kobiet wiejskich. Świadczą one o tym ponad miarę: „a kobieta z tyłu zbierała to zboże, a później już sztygi to stawiali obydwój”; „Nieraz to aż z przemęczenia krew z nosa szła. Ale byłam zadowolona, że o, co ja mogłam zrobić, taka licha kobita drobna”; „gdzie chciał tam rozkładać, nie było tak, że dzisiaj możemy współżyć, dzisiaj nie możemy współżyć, jak się zachciało chłopu to kobita musiała na granicę rozkładać”.

W tym sensie prowadzone tradycyjne badania etnograficzne na zlecenie muzeum okazują się dość atrakcyjne dla współczesnej antropologii. Był to efekt, którego do końca nie przewidywałem, projektując wyjazd w teren. Tymczasem okazało się, że w gęstej tkance lokalnych odpowiedzi na pytania w stylu: jak żyło się kiedyś na wsi, ujawnia się żywioł pamięci, cielesności, afektywności, materialności, emocjonalności, sensoryczności, nietekstowości. Jestem przekonany, że prowadząc badania nad konkretnymi kontekstami czy odniesieniami, np. oceną przeszłości, oceną transformacji, relacjami płciowymi na wsi itp., nie uzyskałbym takich efektów jak w rozmowach o życiu i o tym, jak kiedyś tu się żyło. Tego rodzaju badania uwidoczniły wyraźnie relacje badanej społeczności z przedmiotami, materialnością, zwierzętami, krajobrazem, przyrodą. Jednak badania nie musiały być tak celowo i konkretnie projektowane, tematy niejako ujawniły się same w tradycyjnych regionalnych badaniach.

Uzyskane i zarchiwizowane wypowiedzi zostały w ramach projektu przekazane do Muzeum Ziemi Dobrzyńskiej w Rypinie w postaci nagrań i ich transkrypcji. Celem projektu i badań było także ustalenie, jakie ewentualne obiekty związane z kulturą ludową znajdują się obecnie w terenie, przeprowadzenie ich dokumentacji fotograficznej, zebranie informacji na ich temat oraz sporządzenie wstępnej dokumentacji zgodnej ze standardami muzealnymi. Na podstawie materiału zgromadzonego w trakcie badań decydujący podmiot Muzeum Ziemi Dobrzyńskiej w Rypinie dokonał zakupu wyselekcjonowanych obiektów znalezionych w terenie. Deklaracje w kwestii oddania czy sprzedaży danego obiektu, przedmiotu były zbierane już w trakcie badań, a co ciekawe — niektóre rzeczy były po prostu bezpośrednio badaczom przekazywane.

Co jednak najistotniejsze, karty przedmiotów i ich dokumentacja fotograficzna były sporządzane w trakcie rozmowy, w toku prowadzonego wywiadu. Dzięki temu przedmioty uzyskiwały bezpośredni kontekst narracyjny, wyrażany przez konkretną osobę w konkretnej wypowiedzi, bardzo często nacechowanej osobistym stosunkiem czy emocjami. Dokumentowane w terenie rzeczy zostały także skatalogowane w odniesieniu do wywiadów, więc z łatwością możemy dany przedmiot odnaleźć w tekście transkrypcji wywiadu lub nawet w nagraniu. Procedura taka i sama archiwizacja stwarzają wyjątkowe możliwości dla muzeum. Po pierwsze, przedmioty nie są zdekontekstualizowanymi obiektami muzealnymi, tylko mają bezpośrednie odniesienie do osób i miejsc, nawet badawczej sytuacji ich ustalenia. Po drugie, rzeczy, stając się muzealnymi obiektami, mają od razu swój kontekst narracyjny, uzyskujemy od razu opowieść o nich, która może stać się elementem ekspozycji w postaci podpisów czy audioodśłuchów, może też stać się elementem działań edukacyjnych, związanych z różnymi zawodami, życiem codziennym czy choćby okresami świątecznymi na wsi. Niemniej możliwości te wydają się niewyczerpalne.

W dodatku gromadzone przedmioty w zestawieniu z wypowiedziami osób, które pozostawały z nimi w relacji, tworzą wspólnie mocne lokalne odniesienie. Czymś innym jest bowiem opowieść o rolniku, który orał pługiem, od opowieści emocjonalno-sensorycznej konkretnej osoby, człowieka z krwi i kości, który orał tym konkretnym pługiem, a my tu go widzimy. W tym sensie w przestrzeni muzealnej rzeczy prezentują biografie lokalnych mieszkańców, ale i ci mieszkańcy tworzą biografie rzeczy. Ten rodzaj mocnego zespolenia materialnego, na który tak często natrafiamy w terenie

etnografowie, jest możliwy do prezentacji i odzyskania w muzeum. Nie jest możliwy do odzyskania w tekście naukowym.

To właśnie wielozmysłowość muzeum w połączeniu z wyobraźnią muzealnika może poniekąd odtwarzać stan pojawiający się w trakcie spotkania w terenie. Doświadczenie badań, terenowych spotkań i relacji jest przeżyciem o charakterze jak najbardziej cielesnym, zmysłowym i nietekstowym. Sytuacji badawczej nie można zredukować do prowadzenia słownego wywiadu, który przybiera ostatecznie postać zapisaną, nie można także zredukować do tekstu naukowego. Niemniej jednak to właśnie w większości w akademii czynimy, stosując od czasu do czasu środki narracyjne i inne chwytły, które powalałyby wyjść poza... poza tekst. Muzeum właśnie jest tym medium, które w swej istocie poza tekst wykracza. W tym sensie umożliwia ono w innym kluczu odtworzenie lokalnych relacji i nadawanie innego kształtu zebranemu przez akademickiego etnografa materiałowi, którego on sam, bez muzealnej wrażliwości i doświadczenia, reprezentować nie potrafi lub nawet nie jest w stanie.

Zebrane materiały, wskazane tu tylko sygnalizacyjnie i wybiórczo, prezentują rejestry doświadczenia zapisane choćby przez pamięć, ciało, dotyk, dźwięk, smak, zapach. Niekiedy mniej istotne jest to, co dane osoby pamiętają, ale właśnie to, jak pamiętają. Ten rodzaj doświadczenia znów jest po części odtwarzalny w muzeum, które na wielozmysłowość potrafi się otworzyć. Nie ma wątpliwości, że muzeum jest w głównej mierze doświadczeniem ucieleśnionym zarówno na poziomie ekspozycji, jak i edukacji. Muzeum tekstowe i intelektualne jest prostym powieleniem akademii, która dziś tak często i tak bardzo chciałaby się posługiwać formami przynależnymi ucieleśnionej wiedzy muzealnej.

Tym bardziej zresztą dziwi wspomniane na wstępie tego artykułu opozycyjne nastawienie akademii i muzeum, gdyż jak widzimy, roszczenia współczesnej akademii nazbyt często wybiegają w stronę mniej intelektualnego i nie czysto rozumowego statusu muzeum. Wygląda to tak, jakby antropologia akademicka i antropologiczne muzeum, tworzące niegdyś całość, rozchodziły się i oddalały tylko po to, by stawać się trochę sobą nawzajem.

Bibliografia

Czachowski Hubert

2023: *The Museum in Ethnography: Teaching Museology Within Anthropology and Ethnology*, „Zbiór Wiadomości do Antropologii Muzealnej”, nr 10.

Davis Erik

1998: *Techgnosis: Myth, Magic, and Mysticism in the Age of Information*, New York: Harmony Books.

Kleśta-Nawrocki Rafał

2020: *Nieandrocentryczne początki toruńskiej etnologii akademickiej*. Kierowniczki Maria Znamierowska-Prüfferowa i Bożena Stelmachowska, [w:] *Niewidzia(l)ne. Kobiety i historia Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu*, red. A. Derra, A. Kola, W. Piasek, Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

2024: *Egodokument w praktyce etnograficznej, etnografia jako praktyka egodokumentalna*, [w:] *Egodokumenty — samoświadectwa — egodokumentalność. Teoria i praktyka*, red. W. Chorążyczewski, H. Ciechanowski, W. Piasek, S. Roszak, Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

Latour Bruno

2009: *Polityka natury. Nauki wkraczają do demokracji*, przeł. A. Czarnacka, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.

2011: *Nigdy nie byliśmy nowoczesni. Studium z antropologii symetrycznej*, przeł. M. Gdula, Warszawa: Oficyna Naukowa.

Marenko Betti

2014: *Neo-Animism and Design. A New Paradigm in Object Theory*, „Design and Culture. The Journal of the Design Studies Forum”, t. 6, nr 2.

Rafał Kleśta-Nawrocki**From the field to the museum. A contemporary example of cooperation between academy and museum**

The article presents a concrete example of field research, emphasising the usefulness of the collected field material for museum applications and pointing out potential areas of cooperation and exhibition opportunities. The example discussed refers to the 2019 field research in the Dobrzyń Region, more precisely in the Rypin district, which involved almost 80 interviews. The research dossier was archived and used to create a permanent exhibition in the Dobrzyń Land Museum in Rypin. This example shows how a museum can make use of the results of ethnographic research, and how it is the only medium that can reflect the field purport of the communities studied because of its exhibition potential. Unlike the academy, a contemporary museum is much better able to articulate to its advantage the emotional, sensory, affective, non-textual, material, corporeal and nostalgic developments that accompany the research situation and the local community's relationship with things. From this perspective, the collaboration between the academy and the museum, and its continuation in contemporary conditions, seems mutually beneficial and necessary.

Keywords: ethnographic field research, anthropology, museum, museology, materiality, things, memory, the Dobrzyń Land Museum in Rypin

